

Dziwy przyrody

Na wyspie Madagaskar wykryto drzewo, mogące pożreć człowieka

Już przed trzema laty świat cały obiegiła wiadomość, że przyrodnicy odkryli na wyspie Madagaskar drzewo, mogące pożerać duże zwierzęta, a nawet ludzi. Wiadomość o tym odkryciu po raz pierwszy zaalarmowała świat w sprawozdaniu z wyprawy na Madagaskar słynnego geografa, prof. Osborne'a.

Prof. Osborne spotykał się niejednokrotnie podczas swej naukowej wyprawy z legendą, podawaną przez tubylców, że

w dżunglach rośnie drzewo olbrzymie, żywiące się ludzkim mięsem.

Wprawdzie uczonego podkreśla, że sam takiego drzewa nie znalazł, że jednak wszyscy misjonarze miejscowi, których o to pytał, odpowiadali, że na wyspie są istotnie takie egzotyczne drzewa.

Ten sam uczonego utrzymywał, że właściwie naukowo niema argumentów przeciwko istnieniu takiego drzewa, skoro wiemy, że są rośliny, pożerające muchy oraz inne insekty; w londyńskim ogrodzie botanicznym jest np. roślina podzwrotnikowa, pożerająca myszy. Od niej właśnie to niezbadane drze-

wo różniłoby się nie smakiem tylko, lecz i wielkością apetytu.

Wycieczka naukowa, która obecnie powróciła z Madagaskaru, zdołała ustalić, że wprawdzie dotychczasowe opisy tego zagadkowego drzewa były bardzo nieścisłe, że jednak rośnie istotnie w dżunglach ma-

dagaskarskich olbrzym, żywiący się niemal wyłącznie mięsem zwierzęcem. Jest to jeden z największych dziwów natury.

O szczegółach tej wyprawy, dotyczących głównie mięsożernego drzewa, będzie mówić w londyńskim towarzystwie botaników jeden z jej kierowników, pułkownik angielski Young.

Rad jako lekarstwo

Leczy raka — Zapobiega przerostowi migdałów

Niedawno rząd szwajcarski przeznaczył bardzo wielkie sumy na zakup radu. Na mocy uchwały rządu, pewna ilość radu ma być rozdzielona między wszystkie kantony Szwajcarii głównie w celu zwalczania raka, który pochłania tam stosunkowo bardzo liczne ofiary.

Rad sam jest

bardzo niebezpieczny.

lecz stosuje się go w niezmiernie małych dawkach. Wystarczy

np. pół miligrama radu dla wywołania śmiertelnych zaburzeń w organizmie;

to też większych ilości używa

się go przy leczeniu jedynie przy nowotworach, jakim jest także rak.

Doniedawna rad stosowano jedynie dla leczenia raka; badania wykazały jednak, że nadaje on się znakomicie do leczenia przerostu migdałów, do brze działa przy podagrze, nerwalgii, chronicznych zapale niach, silnej bezkrwistości i t. p. Dotąd nie dało się zbadać istoty działania radu na organizm, działa on jednak zapewne i sposobem chemicznym i fizycznym. Jego własności lecznicze nie zostały odkryte teraz dopiero, lecz znane były ludzkości już dawno, nie umiano tylko zdać sobie sprawy z przyczyn działania radu.

MÓJ EKRAN

KONGRES KINEMATOGRAFICZNY W PARYŻU.

W chwili, gdy piszę te słowa w jednej z ogromnych komnat Palais Royal w Paryżu, pierwszy międzynarodowy kongres kinematograficzny dobiega końca. Wśród różnorodnego gwaru, w którym dominował gardławy ton francuski i nosowy angielski, uchwalono szereg uchwał, niezmiernie ważnych dla rozwoju sztuki filmowej, a więc między innymi, ustanowienie nagrody w rodzaju Nobla dla najlepszych filmów. Autorem tego wniosku jest Marcel l'Herbier, znany reżyser francuski, twórca „Pożaru serca” i wielu innych wybitnych filmów. l'Herbier zapomniał tylko o jednym: aby stworzyć nagrodę Nobla, trzeba być bogatym, jak Nobel, wynalazcą dynamitu. Cała rzecz w tem, że niewiadomo, skąd wziąć pieniędzy na taką fundację: od Ligi Narodów? Liga Narodów, niestety, ma aż nadto kłopotów ze ściąganiem należności od niektórych swoich członków. Od magnatów filmowych? Ci skarżą się, że góry złota wydają na gaże nienasyconych „gwiazd”. A więc może od „gwiazd”? Ale gwiazdy tak prędko bledną i zachodzą!... A może od właścicieli kin? Ci znowu jęczą pod brzemieniem podatków. Obawiam się, że „nagroda Nobla” dla najlepszych filmów, uchwalona z wielkim entuzjazmem, nieprędko wejdzie w fazę realną i że długo jeszcze jedyną nagrodą dobrego filmu będzie... guzik, który mi oberwano w tłoku w poczekalni kina... nie powiem jakiego, gdzie wyświetla się film... nie powiem jaki, bo nie chcę, żeby mnie posądzono o chęć reklamy.

SAT.

Dlaczego się zadusili?

Szczegóły katastrofy w tunelu pod St. Gallen

Technika budowy tunelów ma w Europie przeszłość lat kilkudziesięciu. W ciągu tego czasu powstały trzy ogromne tunele — przez Górę św. Gotarda, tunel symplonki i wreszcie Mont Cenis, a każdy z nich stanowi prawdziwe arcydzieło techniki; długość każdego z nich wynosi około dwu mil. Tunele budowane są z tym planem, że pociąg sam dla siebie dokonywa wentylacji, oczyszczając przez jazdę w wielkim pędzie tunel z powietrza zużytego i z nagromadzonych gazów.

Doświadczenia wykazały, że ten punkt widzenia jest całkowicie słuszny. To też katastrofa ostatnia w tunelu Ricken koło St. Gallen jest tem dziwniejsza, że obecnie w tunelach przeprowadzają pociąg lokomotywy elektryczne, które nie wytwarzają prawie żadnych gazów trujących, jak lokomotywy dawne, opalane węglem i wytwarzające wskutek tego duszące gazy.

Do niedawna przejeżdżanie przez tunel połączone było z ogromnymi przykrościami dla pasażerów; wprawdzie lokomotywa najgorsze powietrze pędziła przed sobą, a gazy z paleniska zostawiała poza sobą, lecz mimo to trzeba było zamykać okna, gdyż sadze i dym gryzący wdierały się do przedziałów. Z tych względów dawne lokomotywy miały specjalne przepisy dla jazdy przez tunel:

Jeżeli długość tunelu nie wynosiła tego bezwarunkowo, w czasie jazdy przezeń nie wolno było rzucić świeżego węgla do paleniska; jeśli tego nie przestrzegano, występowały bardzo silne gazy z powodu spalania wę-

gla; powstawały stąd masy sadzy, co było tylko przykre, lecz jednocześnie tworzyły się gazy — tlenek węglowy — bardzo dla pasażerów niebezpieczne.

Taki właśnie wypadek miał, zdaje się, miejsce w tunelu pod St. Gallen; chodziło o pociąg towarowy, którego maszynista zaniedbał powyższe przepisy, spowodował wytworzenie się masy trującego gazu, który zupełnie obojętnie obsługi pociągu, zanim zdołała się spoprostować, jakie jej grozi niebezpieczeństwo.

Dopiero na ostatnim miejscu, jeśli chodzi o przyczyny tej katastrofy, stoją warunki atmosferyczne tego dnia; możliwe było, że bardzo silne ciśnienie powietrza z obu stron tunelu nie pozwoliło ujść z niego nagromadzonym gazom trującym, które katastrofę tę umożliwiły, choć nie mogły one tylko jej wywołać.

Oto są powody, dla których zginęła cała obsługa pociągu. Szczęście było to pociąg towarowy, inaczej bowiem ofiarą paść mogły setki osób.

Jeden miljarder

Jest nim Morgan

Statystykę milionerów amerykańskich pismo nasze już podało. Obecnie uzupełnić ją możemy wiadomością, zaczerpniętą ze sprawozdań urzędu podatkowego St. Zjednoczonych, że państwo to posiada też miliardera w osobie Morgana. Jest to miljarder jedyny wprawdzie w tym kraju bogaczy, ale za to miljarder „całą gębą”, bowiem

Ładny początek miodowego miesiąca

Student w celach rabunku napada nowożeńców w hotelu berlińskim

Tylko przytomności umysłu napadniętego zawdzięczać należy, że rabunek się nie udał

Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Nie przypuszczał ani na chwilę kupiec berliński Czajka, zamawiając numer w pierwszorzędnym hotelu i pragnąc w nim spędzić pierwszą noc poślubną, co go w tym hotelu czeka.

We wtorek wieczorem p. Czajka wraz z żoną, poślubioną dopiero przed 24 godzinami, wrócił późno z teatru, a ponieważ małżonkowie czuli się bardzo zmęczeni, więc nie chcieli zejść na kolację do sali restauracyjnej, lecz kazali sobie przynieść jedzenie do numeru. W trakcie czekania na kelnera rozległa się pukanie do drzwi, p. Czajka mówi wejść, ale dziwi się bardzo, że zamiast oczekiwanego kelnera staje w pokoju jakiś elegancko odziany młodzian.

Młodzian ów podbiegł do nowożeńców z rewolwerem w ręku, zawołał „ręce do góry, bo strzelę”, i zażądał oddania portfela z pieniędzmi.

P. Czajka, po chwili wahania rzucił się na napastnika, zmusił go po walce do wypuszczenia z ręki rewolweru, widząc jednak, że bandyta nie przestaje być groźny, zaczął wołać o pomoc. Zbiegła się służba hotelowa, ponieważ jednak drzwi do numeru nie były zamknięte, złodziej resztkami sił wyrwał się z objęć napadniętego i po schodach umknął na ulicę.

Wybiegł za nim z hotelu cały wąż służby, gonić zaczęli i amatorzy z pośród publiczności (rzecz się miała w jednym z najruchliwszych punktów Berlina, bo na Potsdamerplatz), którym wreszcie udało się schwycić rabusia.

Okazało się, że jest to 20-letni student Wittmann z Austrii. Prowadził on życie bardzo hulawcze, wydawał wiele, zaciągając długi na prawo i na lewo. Nie widząc innych, uczciwych sposobów ich spłacenia i raz już wszedłszy na manowce, Wittmann postanowił zdobyć pieniądze drogą rabunku.

Napad w hotelu był bardzo szczegółowo przezeń opracowany; miał on zamiar obrać młodą parę z gotówki i kosztowności, lecz dzięki przytomności umysłu napadniętego, zamiar się nie powiódł. Ale swoją drogą pod złym znakiem zaczęli pp. Czajkowie nowe życie.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Radio na usługach parków

Na znakomity pomysł wpadł magistrat m. Sidney w Australji, Stwierdziwszy mianowicie, że wszelkie próby utrzymania w porządku parku miejskiego za pomocą odpowiednich tablic i napisów zupełnie nie odnoszą skutku, postanowił zastosować do ochrony tego parku radio.

To nowe urządzenie polega na tem, że w środku parku ustawiono głośnik, przy którego pomocy w krótkich odstępach czasu publiczność, zwiedzająca park, pouczana jest o tem, że plantacje miejskie należą do ogółu obywateli, którzy wobec tego mają prawo przestrzegania, by plantacje te były utrzymywane w porządku.

Jednocześnie też ten niewidzialny stróż parkowy zaleca, by każdy tak się zachowywał w parku miejskim, jakgdyby to był własny jego ogród.

Melodyjna syrena

Bardzo miłą niespodzianką urządziło towarzystwo kolei żelaznych, do którego należy linja Chicago-Milwaukee-St. Paul, mieszkańcom okolicznych miast i osad.

Mieszkańcy ci, budzeni dotąd wrzaskliwymi tonami syren parowozowych, będą wdzięczni zarządowi towarzystwa, które zaprowadzić kazało na wszystkich parowozach melodyjne grające gwizdki. Nowe te syreny wydają dźwięki „brzące miłe, niczem najdoskonalsze instrumenty symfonicznej orkiestry.

To udelikatnienie i nadanie dźwiękom pewnej melodyjności nie osłabiło bynajmniej syren, głos ich bowiem rozchodzi się dziś równie daleko, jak i dawniej, gdy stosowano gwizdki zwyczajne.

Zerwanie się tamy w Indiach

Woda zalała miasto Mandia

W nocy z niedzieli na poniedziałek w mieście Mandia (niedaleko Kalkuty) zerwała się tama. Miasto zostało zalane i niemal całkowicie zniszczone.

Z górą 200 osób utonęło, gdyż nie było sposobu obudzenia na czas śpiących. Więzienie otwarto i więźniowie ratowali się ucieczką.

Bardzo wielu krajowców szukało ratunku przed zalewem tem, że się schronili na nasyp kolejowy. Nie zauważył tego maszynista nadchodzącego właśnie pociągu pocztowego z Bombaju, najechał na tę gromadę zbiegów, wskutek czego 9 osób poniosło śmierć na miejscu.

Z myśli Forda

CENA I JAKOŚĆ.

W czasach dawnych wyższa cena oznaczała lepszą jakość. Było to wtedy, gdy kupujący nie był tylko człowiekiem, któremu można było włożyć towar, lecz który wiedział jak kupować. Znał się na jakości, a zatem i na cenie. Dziś kupujący przypuszcza, że wyższa cena oznacza lepszą jakość, lecz mało się zna na tej ostatniej. Powyższe założenie nie zawsze jest prawdziwe. Przy standaryzacji produkcji, toni artykuł może być wysokiej jakości. Zeby to umieć określić, trzeba się nauczyć badania jakości i nie bacząc na cenę kupować rzeczy najlepsze.